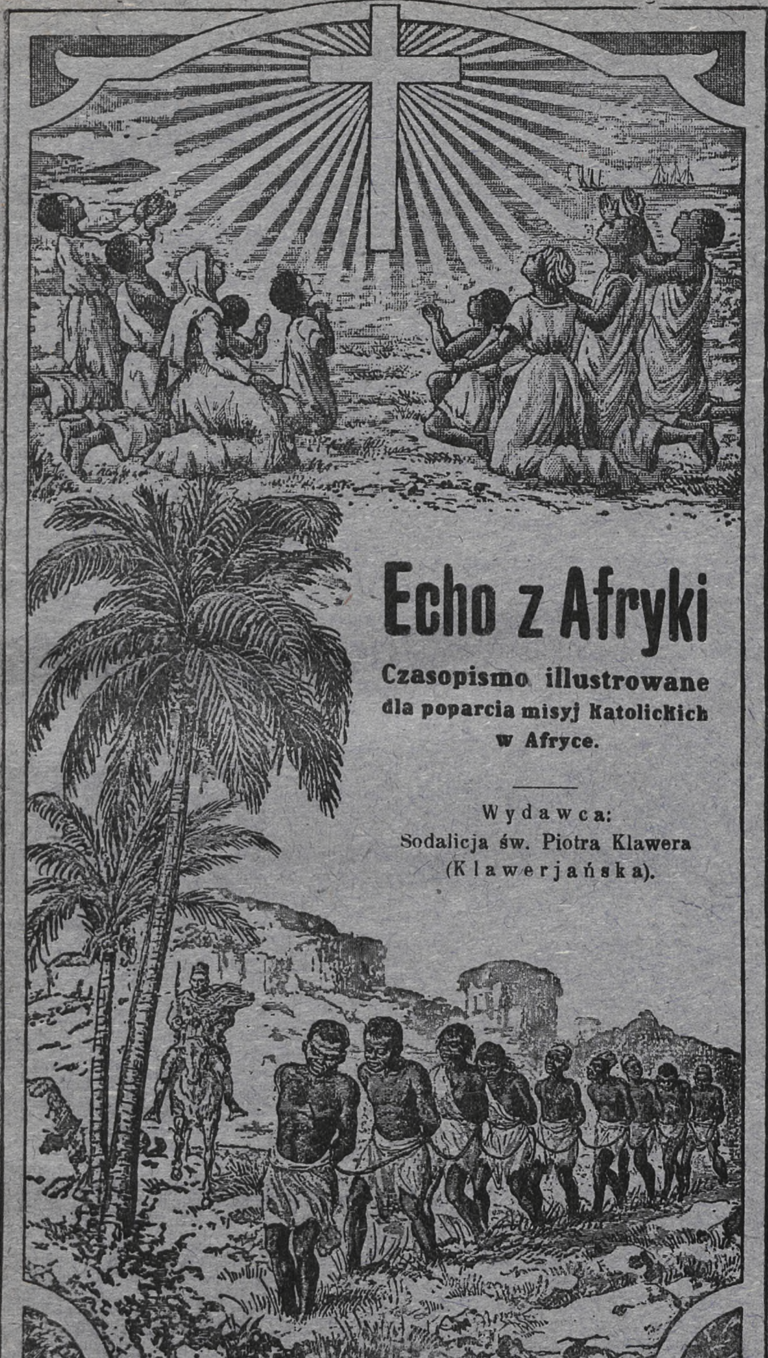
Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXVI. — Nr. 4 Kwiecień 1928.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Sawicz 1 m. 4 II p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu grudniu 1927 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 5 złotych rubli; 3.885.12 zł.; 37.75 dol.; 1.— fr. szwajc.; 180.— lirów.

Na msze św.: 439.50 zł.; 17.— dol.

Dla dotkniętych głodem: 7.50 zł.

Dla trędowatych: 17.90 zł.; 1.25 dol.

Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 2.411.07 zł.; 10.— dol.

Na adoptacje dzieci murzyńskich: 20.— zł.;

Dla dzieci murzyńskich: 535.89 zł.; 1.— lir.

Na kształcenie Seminarzystów: 2.179.50 zł.; 5.— dol.

Na Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego: 8.— zł.

Dla Katechistów: 202.50 zł.; 10.— dol.

Na „Chleb św. Antoniego": 1.377.27 zł.; 14.70 dol.; 17.75 lir.

Na „Grosz św. Piotra Klawera" i „Związek misyjny": 20.80 zł.; 1.— dol.

„Liga dzieci dla Afryki": 141.33 zł.

Rok XXXVI. — Nr. 4. Kwiecień 1928.



„Alleluja!"

Świętej pieśni Zmartwychwstania echa już rozbrzmiały,
Cudną wiosną spromieniony cieszy się kraj cały,
Chrystus, co nam bramy niebios krzyżem swym otworzył,
Powstał z martwych i królestwo swe w sercach założył.

O! szczęśliwi i bogaci, co Chrystusa znają,
Co z owoców odkupienia i łask korzystają,
Co się cieszą Zmartwychwstaniem Zbawiciela swego.
Lecz nie wszystkie ludy świata korzystają z tego...

Hen, daleko w afrykańskiej upalnej krainie
Nieszczęśliwym czarnym ludom czas w niedoli płynie,
Życie smutne wśród ciemnoty pogańskiej i zbrodni,
A i tam są przecież ludzie łaski Bożej godni.

Przecie to też bracia nasi, choć dzicy i czarni,
Bądźmyż dla nich litościwi, o, bądźmy ofiarni!
Bóg ich tak jak i nas stworzył, to też Boże dzieci,
Dopomóżmy, niech zbawienia i im słońce świeci!

Niech i oni zakosztują, jak słodko żyć z Panem,
Słodko cieszyć się łask Jego morzem nieprzebranem.
Dopomóżmy więc ochotnie, o! bracia Polacy
Misjonarzom, co swej dla nich nie żałują pracy.

W trudzie, w znoju i w męczeństwie istnem dnie spędzają,
Bo zbawienie czarnej rzeszy w pragnieniu swem mają.
Dopomóżmy, kto z nas może groszem i ofiarą,
Kto nie może — to modlitwą, to potężną wiarą,

Przed którą wszak niebo jasne bram swych nie zawiera
I tym, za których prosimy, skarbiec łask otwiera.
My śpiewamy Alleluja w wesela zachwycie,
A Murzynów jakie ciężkie, jakie smutne życie!

Jak daremnie pragną tego, cośmy już posiedli,
Jak się proszą, by Ojcowie do Boga ich wiedli.

20. II. 28. 10150.

A Ojcowie do nas wszystkich ręce wyciągają,
O jałmużnę, o modlitwę za nimi błagają.

Chcemy być z apostolskimi mężami w łączności,
Zbudźmy w sercach dla Murzynów uczucie litości,
Bóg je przyjmie i nagrodzi, ach! nad wyraz hojnie,
Da nam za to w ziemi swojej żyć szczęśnie spokojnie —
I policzy plon z zasługi, co w Afryce buja...
Więc do dzieła! Niech Murzynom też brzmi Alleluja!

Wanda Grochowska.

„Chcę, bądź oczyszczony!“

W. O .Sciolla, ze Zgromadzenia Misjonarzy della Consolata, Wikarjusz apostolski Iryngi.

Nie wiem, czy Szanowni Czytelnicy „Echa z Afryki“ odgadną odrazu, kto dzisiaj do nich śpieszy.

Może ubogi misjonarz, zagrzebany w głębi tej naszej drogiej Afryki, który żyje tutaj i oddycha tylko dla Boga i dla biednych dusz?

Nie, tym razem nie... Dziś są to trędowaci, którzy wyciągając zbolałe i okaleczałe okropną chorobą ramiona, ślą Wam jak najserdeczniejsze pozdrowienie. Pośpieszyłem był do nich w odwiedziny w ubiegłym miesiącu, aby zobaczyć, czy możliwem jest przywrócić im zdrowie za pomocą nowych środków, jakie wiedza lekarska dziś do rąk nam daje... ale, mój Boże, jakiż rozkład ciał ludzkich — coraz to większy, coraz większy!...

Wieść o mojem przybyciu, a więcej jeszcze sława doktorska, wyprzedziły mnie oddawna, to też wszyscy wyczekiwali mnie z utęsknieniem, spragnieni ujrzeć mnie, mówić ze mną... i może odzyskać zdrowie. Tak więc skoro tylko stanąłem na miejscu i dotknąłem stopą zakładu dla trędowatych, wszyscy bez wyjątku, starzy i młodzi, kobiety i dzieci wybiegli mi naprzeciw, ten trzymając się ścian chat przydrożnych, ów kulejąc, tamten opierając się na wiernym przyjacielu, inny wreszcie wlokąc się na czworakach...

Co za bolesny widok!... W kilka minut ujrzałem się otoczonym przez blisko 80 tych nieszczęśliwców. Większa część z nich była pokryta okropną chorobą od głowy aż do stóp, chorobą co ich wyniszcza z miesiąca na miesiąc, zjadając palce, ręce, nogi, wszystko, okrywając ich wielkiemi ranami pełnemi ropy i krwi zczerniałej.

Odpowiedziałem z pewnem przygnębieniem na ich pierwsze powitania, obraz ten przesmutny zbytnio ściskał

mi serce!... Zdało mi się, że patrzę na trupy ruchome, które kosztują śmierci kropla po kropli, a umrzeć nie mogą. Zdało mi się, że oto stanęli przedemną owi biedni trędowaci ewangeliczni, wołający: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!“ i Bóg jeden wie, jak bardzo byłbym był chciał i ja posiadać w tej chwili tę moc, aby móc każdemu z nich powiedzieć: „Chcę, bądź oczyszczony!“ Tymczasem jednak nie mogłem zrobić nic więcej jak patrzeć na nich z współczuciem... potem odwiedziłem każdego po kolei, opa-



S. Amanda, O. S. B. z jednym z trędowatych w Eschowe.

trzyłem mu rany, przepisałem dawki i dni na zastrzyki i tak czuli się podniesieni na duchu, a na wzruszonych twarzach tych, których trąd nie tak bardzo jeszcze zniekształcił, rysowała się cieniutka nitka nadziei, co wlewała w nich i we mnie męstwo do dalszej kuracji.

Zacząłem potem rozmawiać z nimi o naszych drogich dobroczyńcach w Europie, którzy w obecnych czasach więcej niż kiedykolwiek starają się, jak mogą najlepiej, śpieszyć im z pomocą. O i jaką pociechą napełniał mnie ów uśmiech radosnej wdzięczności, jaki osłoneczniał w tej chwili te bezkształtne, gnijące wargi.

Czują się tak biedni, tak nieszczęśliwi, tak pozbawieni miłości, że zaledwie usłyszą, że ktośkolwiek myśli

o nich jeszcze na tej ziemi, że — nietylko to — ale, że kocha ich czule jak dzieci, wzruszają się do łez.

Opowiedziałem im szerzej i dokładniej o Sodalicji św. Piotra Klawera, o jej żywem zainteresowaniu się ich losem i wtedy to właśnie wznosząc swe zbolałe i okaleczałe chorobą ramiona „Bwana Mkubra“ mi rzekli, „Wielki Panie“, „heri na baruka za Mungu zishukie na zikae Kwake wlele“, „szczęście i błogosławieństwo Boże niech zstąpią na nią i pozostaną nad nią nazawsze“.

Ach, to słowo „szczęście“ w ustach tych nieszczęśliwców, w tem miejscu, gdzie jako jedyny pan i władca króluje ból, jak głęboko słowo to, to życzenie wniknęło mi w serce!

Myśl moja wybiegła ku ich szczęściu, straconemu tu na ziemi na zawsze, ku tym dniom, które kiedyś spędzali szczęśliwi w kole rodzinnem, — a teraz stali oto przedemną, odtrąceni przez wszystkich, stawieni poza obręb społeczeństwa... istoty — według wierzeń i przekonań współziomków — obciążone gniewem Najwyższego.

Jakiż ból czułem w sercu, Drodzy Czytelnicy, i jakież żywe gorące życzenie, aby poświęcić się im cały, by móc ulgę im nieść i pociechę, by i dla nich wzeszła jutrzenka owego szczęścia Bożego, obiecanego tym, co cierpią na ziemi.

Tymczasem jednak, obyż życzenia tych najbiedniejszych synów Afryki spełniły się nad całą Sodalicją i nad każdym z jej członków i Przyjaciół z osobna i oby ucieszyły ich serca, temwięcej że życzenia te płyną z serc, które tu na ziemi nie widzą przed sobą nic innego, jak tylko coraz to bardziej wzrastające nieszczęście.

Jestem pewny, że w sercach Przyjaciół Afryki biedni drodzy trędowaci pierwsze zajmują miejsce, dlatego też nie potrzeba, bym się osobno tutaj wstawiał za nimi. O jedno tylko poproszę gorąco, tak dla nich jak dla siebie: o motocykl. Skróciłby mi on owe długie a męczące wędrówki, kiedy wyruszam w odwiedziny do nich, co więcej, dzięki niemu mógłbym częściej odwiedzać i pocieszać tych biedaków.

Wraz z moją nominacją na urzędowego lekarza Tanganiki powierzył rząd opiece naszej jeszcze dwa inne zakłady dla trędowatych, prócz nich zamierza się obecnie oddać nam dalsze... Lecz proszę zważyć, że wszystkie one odległe są jeden od drugiego sześć do siedmiu dni drogi!

W nadziei niezachwianej, że działalność nasza dla trędowatych podjęta z takim zapałem, znajdzie oddźwięk i poparcie w sercach drogich Dobroczyńców, pozwalam sobie już naprzód wraz z mymi ukochanymi chorymi przesłać jak najszczersze podziękowania.

Drzewo, które leczy trąd.

Pewien podróżnik donosił, będzie temu jakie lat dziesięć, że u wielu ludów, zamieszkujących Indochiny, zauważył był wypadki zupełnego wyleczenia się z trądu za pomocą środka leczniczego, przyprawionego z oliwy drzewa, zwanego „chaulmoogra", znanego botanikom pod naukową nazwą „taraktogens kurzii".

Archipelag Hawajski, posiadłość amerykańska na Oceanie Spokojnym, należy do ziem, gdzie ta okropna choroba szerzy jak największe zniszczenie. To też trzeba tam było na jednej z wysp, na Molokai wystawić obszerny lazaret, aby zebrać w nim liczne ofiary tego strasznego nieszczęścia. I tam to właśnie zmarł z końcem ubiegłego wieku jeden z misjonarzy, Ojciec Damazy, po powolnem konaniu, na jakie sam wielkodusznie się skazał, poświęcając się duszpasterstwu i pielęgnacji trędowatych.

Władze amerykańskie zabrały się śpiesznie i gorliwie do zbadania odkrycia owego podróżnika; nabyły za cenę złota pewną ilość cudownej oliwy, i przekazały ją uczonym lekarzom przy tymże lazarecie. Już po kilku próbach przekonali się doktorzy, że sława drzewa chaulmoogra była aż nadto usprawiedliwiona.

Ponieważ jednak bardzo było trudno dostać ów środek leczniczy i uzyskiwało się go jedynie w małej ilości, postanowił rząd amerykański założyć plantacje chaulmoogry.

Ministerstwo rolnictwa Stanów Zjednoczonych powierzyło podróżnikowi-rolnikowi, panu M. Rock, zadanie postarania się o nasiona drzewa chaulmoogra. Misja ta zawiodła go w najgłębszą głąb lasów dziewiczych Siamu i Birmanji, w których roi się od tygrysów i węży.

Przez ciąg wielu miesięcy przebiegał Rock dżunglę w narozmaitszych kierunkach w poszukiwaniu drzew o owocach dojrzałych, gdyż te tylko jedynie dawały gwarancję, że ziarna ich zakiełkują i wydadzą roślinę. Niejednokrotnie wdzierał się nieustraszony badacz na szczyty pokryte nieprzeniknionym gąszczem roślinności, gdzie według wskazówek tubylczej ludności, napotykanej tamże nadzwyczaj rzadko, rosły owe drzewa, lecz znajdował je albo pokryte kwieciem, lub też owoce na nich były jeszcze zupełnie zielone.

Wreszcie w głębi pewnego parowu, o kilka mil od wsi Kyokta, natknął się na to, czego szukał od ośmiu miesięcy: drzewo chaulmoogra pełne owoców dojrzałych.

Dzięki nasionom przywiezionym przez śmiałego podróżnika mogli Amerykanie założyć plantacje chaulmoo-

gry na wyspach Hawajskich i tak bliskim już jest dzień, w którym medycyna rozporządzać będzie dostateczną ilością środka lekarskiego na leczenie i wyleczenie niezliczonych nieszczęśliwych istot ludzkich, które dotąd były skazane na nieuniknione męki powolnego konania.

Wszyscy trędowaci z Molokai, leczeni zastrzykami oliwy chaulmoogry, opuścili szpital zdrowi zupełnie.

Przez świat widzialny do Boga niewidzialnego.

Biskup Jarosseau, Kapucyn, Wikarjusz apost. kraju Gallasów.

„Wróciłem był właśnie z pobytu na Stacji Daga-Dima (Biskup Jarosseau spędził tam pięć miesięcy podczas epidemji, by nie narażać młodego misjonarza na zarazę), gdy wspaniałomyślna pomoc od Sodalicji św. Piotra Klawera nadeszła. Taki zbieg okoliczności uderzył mnie; wielbiłem w nim szczególny wzgląd Opatrzności Boskiej, która w ten sposób śpieszyła mi z pomocą w chwili, kiedy ze wszystkich stron misjonarze, katechiści i czarni chrześcijanie wyciągali do mnie ręce, błagając o ratunek. Pełen troski i niepokoju zapytywałem siebie, skąd przybędzie mi pomoc, którąby mi pozwoliła obdzielić chlebem głodnych, którzy o niego proszą, kawałkiem płótna nagich, pragnących okryć czemkolwiek biedne ciało, obdarzyć tych wreszcie — bo jakżeż odprawiać z niczem tych zwłaszcza — którzy śpieszą do misji, by tam ukoić liczne utrapienia i nędze, jużto spowodowane chorobą, jużto nieszczęściem w rodzinie lub niesprawiedliwością, którą złość ludzka niestety tak często wywołuje.

Powiada Ewangelja o Boskim Mistrzu, że przechodził, czyniąc dobrze; oto zadanie, obowiązek misjonarza. Trzeba, aby za przykładem Pana Jezusa apostoł, sługa Boży, który „przechodzi“ wśród ludów nieznających Boga, interesował się biednymi, smutnymi, odrzuconymi, słowem, wszelką nędzą, której na świecie jest bezmiar. Dla wszystkich powinien misjonarz mieć słowo pełne słodyczy, co koi ból serca; świadczyć miłosierdzie, by niosło ulgę niedoli i wlewało w duszę balsam rezygnacji.

Słowo nasze byłoby bez wpływu i ucho biednego Afrykanina otwierałoby się dlań z trudnością, gdyby mu nie towarzyszyło miłosierdzie.

Dzięki dobroczynnej pomocy Sodalicji św. Piotra Klawera, podejmowanej w myśl najmiłosierniejszego Serca Jezusa, możemy poprzez ulgę niesioną ciału przenikać do

serc, wzruszać je i nawracać. Jedynie dzięki świętej szczodrobliwości Przyjaciół Misyj, możemy twierdzić śmiało, że słowo nasze nie jest cymbałem brzmiącym.

Chrześcijanie z Daga-Dimy są wolni obecnie od zarazy, która zabrała tyle ofiar. Pozostawałem pięć miesięcy wśród tych biednych nowonawróconych, wśród których śmierć bezlitośna sprawowała nieograniczenie okrutne rządy. W czasie tego ciężkiego doświadczenia ożywiła się wiara w wielu duszach, których gorliwość była z czasem osłabła, aż Boski Zbawiciel tknięty szczerością żalu i ufnością w Swe nieprzebrane miłosierdzie, odjął od nich klęskę, co tylu okryła żałobą i wycisnęła tyle łez".

Na Złotem Wybrzeżu.

Ks. Biskup Hauger (Afryka zach.).

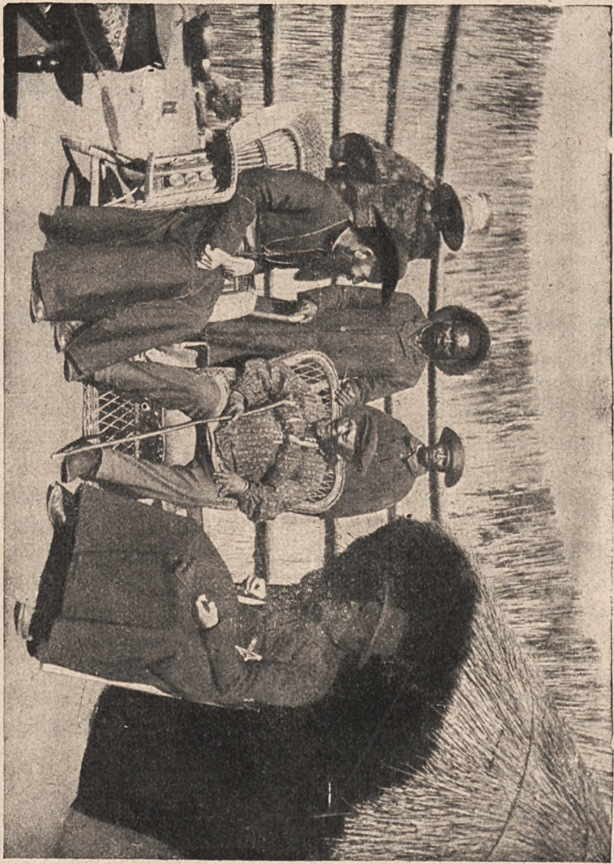
W drugiej połowie stycznia, po udzieleniu rekolekcyj misjonarzom Wikarjatu, udałem się na wizytację rozległej mej diecezji, ciągnącej się pomiędzy Złotem Wybrzeżem a rzeką Wolta.

Zacząłem tę duszpasterską wędrówkę od Appolonji, gdzie mamy przeszło 60 stacyj. Pracownicy ewangeliczni, w zbyt szczupłej liczbie i tutaj, nie mogli wykorzystać dostatecznie dobrego usposobienia ludności. Pomimo strasznych upałów(termometr wskazywał o g. 10 wieczór jeszcze 37 stopni, było wielką pociechą dla biskupa-misjonarza patrzeć na to żywe pole przed sobą, gotowe na przyjęcie dobrego nasienia. Ale jakiż ból chwyta jednocześnie za serce na myśl, że dla nieszczęsnego braku personalu, kąkol sekciarski zaczyna się powoli podnosić prawie wszędzie.

Z Appolonji udałem się do kraju Achantis. Szczepy te okrutniejsze dawniej jeszcze od Dahomejczyków, gdyż składające bogom ofiary z ludzi, znają Ewngelję dopiero od 15 lat, postęp katolicyzmu w ostatnich latach jest naprawdę znaczny. Mamy tutaj przeszło 12.000 katolików. Sakramentu Bierzmowania udzieliłem 1189 neofitom. W Obuazi, centrum kopalni złota, założyłem nowy główny posterunek misyjny, oraz poświęciłem wielki i piękny nowy kościół zbudowany ofiarą katolików. Stamtąd udałem się do Dunkewa, także nowej stacji głównej. Jest to punkt ważny, otoczony ze wszech stron stacjami drugorzędnemi, które dostarczają wielu wyznawców Kościołowi katolickiemu. Tymczasem mogłem tam niestety umieścić zaledwie jednego misjonarza, który pomimo motocyklu jest dosło-

wnie zasypany pracą. Poczem, po więcej niż dwumiesięcznej nieobecności, powróciłem do zwykłej mojej siedziby w Cape-Coast...

Ale nie koniec to był jeszcze mej wizytacyjnej podróży. Wkrótce uzbroiłem się na nowo w kij pielgrzymi i oto jestem w puszczy afrykańskiej w obwodzie Pall-Pond, wśród stacyj wielce obiecujących na przyszłość, zbudowa-



W odwiedzinach u wodza plemienia.

nych świeżo w ciągu lat ostatnich. Mamy tutaj do czynienia z ludnością fermerów, bezpiecznych od zetknięcia się z pseudo-cywilizacją szerzoną przez niepowołanych głosicieli. Język, jakim się posługują, jest rodzajem narzecza bantu, bardzo trudnym do zrozumienia. Murzyni ci mają wiele dobrej woli i pomimo wysiłków pięciu czy sześciu sekt protestanckich, w większej części skłaniają się do katolicyzmu. Była to prawdziwa przyjemność patrzeć na nai-

wne ich manifestacje z okazji przybycia biskupa, pierwszy raz widzianego w tej okolicy. Cóż to za pociecha być misjonarzem takich prostych, szczerych dusz, katechizować je, przygotowywać do przyjęcia Sakramentów św.

W końcu miesiąca będę w Akrze, politycznej stolicy kolonji, gdzieśmy się wreszcie przecież na dobre osiedlili. Tam czeka mnie praca dyplomatyczna, a zwłaszcza obrona interesów naszych szkół, bardzo zagrożonych przez pewne nowe przepisy nauczania. Módlcie się i proście o modlitwę na intencję powodzenia tych moich zabiegów.

Nasza Misja na Złotem Wybrzeżu rozwinęła się tak prędko dzięki żarliwości neofitów, którzy nie umieją sami tylko cieszyć się dobrodziejstwem Wiary. Ta ich apostolska działalność wśród współplemieńców jest u wielu czynem prawdziwie bohaterskim ze względu na niebezpieczeństwo nierzadko zagrażające przy zajęciu tego rodzaju.

W ostatnią środę udałem się do Ody, miasta o 7000 mieszkańców. Król tej krainy słynie z okrucieństwa, ma setki zabójstw na sumieniu, tron jego dosłownie spoczywa na czaszkach ludzkich. Pełen złości, że rząd położył tamę jego niegodziwościom, nie chciał nigdy dać pozwolenia na założenie Misji w swem mieście. O. Baumanowi, który go o to prosił, pokazał drzwi pogardliwym gestem. Lecz oto, pomimo zakazu groźnego potentata, jeden z naszych młodych chrześcijan, nauczyciel szkoły państwowej, zaczął zbierać potajemnie katechumenów, kupił potem kawałek ziemi u prywatnego właściciela i wybudował na niej skromną kapliczkę... Któż zdoła opisać moje zdziwienie, gdy przybyłem do Ody i dowiedziałem się, że król osobiście przychodzi przywitać się ze mną i chce zwiedzić kapliczkę w mojem towarzystwie. Przeszliśmy razem całe miasto, poprzedzani królewskimi doboszami, ku wielkiemu zdziwieniu ludności. Pochód zwiększał się stopniowo.

Przybywszy do kaplicy, skorzystałem ze sposobności i przemówiłem słów kilka do strasznego władcy, prosząc o zupełną wolność dla katolików jego królewskiej stolicy. Przyrzekł mi to, poczem rozstaliśmy się jako dobrzy przyjaciele. O. Baumann, który był ze mną, nie mógł wyjść z podziwu nad taką zmianą, przypominając sobie przyjęcie z przed dwóch lat.

Łatwo zrozumieć, że nasze liczne stacje wyczerpują kasę Wikarjatu... Zewsząd dopraszają się przenośnych kapliczek, ozdób na ołtarze, krucyfiksów, dzwonów i fisharmonij. Ponieważ jednak trzeba mi teraz koniecznie wznieść kościół w Cape-Coast, katedrę Wikarjatu, muszę więc wszędzie odpowiadać odmownie. Niechby Boska Opatrz-

ność raczyła zesłać Sodalicji licznych nowych przyjaciół Misyj, którzy swemi ofiarami pozwolą śpieszyć jej jak najczęściej z pomocą naszemu Wikarjatowi. Głęboka wdzięczność w modlitwie za to Sodalicji i im...

ODCINEK.

Brat Hieronim.

Z życia Brata zakonnego, nad jeziorem Tanganika.

Przez Dr. Józefa Frobergera z Zakonu Ojców Białych.

(Ciąg dalszy.)

II.

Z Algieru do Urundi nad jeziorem Tanganika.

Ojcowie Biali rozszerzali swoją misyjną działalność do r. 1878 tylko w Afryce Północnej, w Algierze i na Saharze. Odkąd jednak dzielni podróżnicy jak Livingstone i Stanley zbadali wnętrze Afryki, dowiedziano się w Europie nietylko o pięknych krajach z gęstem zaludnieniem, ale także o bezbrzeżnej nędzy, o okrutnych polowaniach na niewolników, o mordach i spustoszeniu. Podczas gdy na wybrzeżach pracowało gorliwie kilka stowarzyszeń misyjnych, to do wnętrza podzwrotnikowej Afryki nie zaszedł był jeszcze żaden misjonarz. Już oddawna duch apostolski arcybiskupa Lavigerie pragnął wysłać misjonarzy w głąb kraju; zgromadziwszy przeto koło siebie grono rwących się do czynu mężów, ofiarował Ojcu św. swą Kongregację do pracy nad rozszerzeniem chrześcijaństwa we wnętrzu Afryki. Z wielką radością zgodził się Ojciec św. na prace Ojców Białych w Afryce środkowej i właśnie w r. 1878 odjechało pierwszych dziesięciu misjonarzy na Równik. Po długiej podróży, po niewymownych trudach i cierpieniach, dotarli do celu, ale śmierć zabrała wiele ofiar i po kilku latach liczba pozostałych przy życiu zmalała do trzech.

Karawana z r. 1879 była bardzo liczna; brało w niej udział dziewięciu księży, trzech braci i sześciu zbrojnych ochotników z Anglji i Francji, którzy przyłączyli się dla obrony misjonarzy.

Dwudziestego czerwca 1879 r. wyruszono. Ponieważ nieraz już opisywano podróż z Europy do Zanzibaru, poprzestaniemy na przytoczeniu paru notatek podróżnych brata Hieronima.

„Od Algieru do Port-Said byłem ciągle chory, podobnie na Morzu Czerwonem. Okręt nasz zatrzymał się w Djedda,

porcie sławnej Mekki. Djedda jest to najbrudniejsze miasto, jakie wogóle widziałem. Brodzi się w gnoju wielbłądów, jak u nas w śniegu w zimie. Z Djeddy jechaliśmy do Adenu; tam było ogromnie skwarno i cierpiałem niewymowne pragnienie. Od Adenu aż do Zanzibaru cierpiałem ciągle, tak, że przez dwa dni nic nie mogłem jeść. Morze było burzliwe; widzieliśmy na brzegu rozbity okręt i nasz kapitan spuścił szalupę, aby zbadać, co to za statek. Był to okręt holenderski z Rotterdamu, ale nie było ani jednego białego na nim, tylko gromada murzynów, którzy pewnie wymordowali załogę i statek potem splądrowali. Wysłani marynarze śpieszyli z powrotem na okręt, ponieważ nie mieli wcale zaufania do tych murzynów. Gdym przybył do Zanzibaru, czułem się znów dobrze i pomagałem w przygotowaniach do wyprawy w głąb lądu. Dłuższy czas zabawiliśmy w Zanzibarze, aby się dobrze przygotować na tak długą podróż, a potem wyruszyliśmy".

Brat Hieronim zachował, jak wszędzie, tak i tutaj swój zdrowy praktyczny sąd. Postarał się o konieczne części składowe, z których za przybyciem do misji mógłby złożyć pług. Dobrze bowiem wiedział, jakie usługi może mu on oddać przy zakładaniu nowego gospodarstwa.

Ponieważ trudy tej podróży misyjnej były uczestnikom dobrze znane, odradzali przeto wszyscy bratu Hieronimowi zabieranie ze sobą owego pługa, obawiając się, że w drodze ulegnie braciszek trudom i niewygodom. Ale dzielny żołnierz Chrystusowy nie dał się odstraszyć, a młodsi jego towarzysze nawet nie przypuszczali, że wszyscy, oprócz dwóch, prędzej, niż on, zejdą do grobu. Po paru latach żyli oprócz Brata Hieronima tylko O. Lévesque i O. Moinet.

W Bagamoyo rozdzieliła się karawana na dwie grupy. Jedna z br. Hieronimem posuwała się szybko naprzód, druga, do której był przydzielony Brat Maks, szła powoli z bagażami i miała z pierwszą połączyć się we wnętrzu kraju. Brat Hieronim kreśli barwnie przygody tej karawany:

„W sierpniu opuściliśmy Bagamoyo. Pierwsze tygodnie naszej podróży upłynęły szczęśliwie. Po ośmnastu dniach przyszliśmy do Mpwapwa. Ale prawie wszystkie muły, które niosły nasze pakunki, padły i musieliśmy nająć murzynów na tragarzy. Dwanaście dni zatrzymaliśmy się w Mpwapwa, czekając na wielką karawanę, która w powolnych marszach zdążała od wybrzeża. Z nią przybył mój kochany i niezapomniany siostrzeniec, Brat Maks, którego zostawiłem na wybrzeżu, a teraz odnalazłem w środku Afryki. Po przybyciu reszty braci wyruszyliśmy dalej

w głąb, gdzie natrafiliśmy na ogromne lasy, w których nie było wody. Szliśmy cały dzień i nie znaleźliśmy ani kropli wody; zjedliśmy parę kurcząt i napiliśmy się trochę wina, ale to powiększyło tylko nasze pragnienie. Noc przepędziliśmy bezsennie. Następnego ranka wyruszyliśmy dalej, a skoro wyszliśmy z tych lasów, natrafiliśmy na wielką osadę, w której spodziewaliśmy się dostać wody; gdyśmy się zbliżyli, przyjęto nas strzałami, tak, że musieliśmy iść dalej. Tak przepędziliśmy dwa dni, nie mogąc zaspokoić strasznie męczącego pragnienia. Gdy przybyliśmy do Tabory, rozchorowałem się, ale jakiś uczony podróżnik belgijski pomógł mi swemi lekarstwami tak, że mogłem dalej podróżować".

Wyczerpani trudami tej drogi przybyli misjonarze do Tabory, gdzie jeden z Ojców padł ofiarą męczącej podróży. Drugi, O. Soboul, umarł trzy dni po nim. Zmarł tam także jeden z młodych ochotników, który już stamtąd wyruszył, ale przyniesiony z powrotem, zakończył życie jako bohater chrześcijański. Także br. Eugenjusz O. Hanachau nie doszli już do Udżidżi; ofiarowali ochotnie swe życie Bogu na to, aby wyjednać łaskę nawrócenia dla ukochanych murzynów.

Mimo tylu rozmaitych cierpień, pozostali przy życiu nie tracili odwagi i nie zatrzymując się, posuwali się naprzód. W Taborze rozdzieliła się karawana na dwie części: jedna poszła ku północy, druga na południowy zachód ku Tanganice. Wtedy Brat Heronim musiał się rozstać z siostrzeńcem br. Maksem, który był przeznaczony do misji na północy. Brat Hieronim opowiada nam następujące szczegóły o dalszej swej podróży:

„W Taborze musiałem się pożegnać z kochanym bratem Maksem. Przedtem umówiliśmy się, że po śmierci pierwszego z nas, pozostały będzie codzień przez całe życie odmawiał za zmarłego Różaniec. Sądziłem wtedy, że ja pierwszy umrę, ale Pan Bóg chciał inaczej, ponieważ powołał Brata Maksa do wieczności, aby mu dać zasłużoną nagrodę, a mnie został obowiązek odmawiać za niego Różaniec.

Troje z naszej rodziny wyruszyło pod Równik: Brat Maks, S. Hieronima i ja. Mój siostrzeniec zginął od dzidy rozbójnika. S. Hieronima zasnęła w Panu na misji w Uszirombo, a tylko ja żyję w Karemie nad jeziorem Tanganika. Co to za szczęście umrzeć w Panu w stanie łaski poświęcającej! Chętnie znosi się dla tego wszystkie cierpienia i przykrości. Z Tabory podróżowaliśmy do Karemy. Po trzech dniach zatrzymał nas jakiś naczelnik murzyński i sześć dni więził. Dopiero za pośrednictwem sułtana z Ta-

bory, puszczono nas. Z tragarzami nie mieliśmy szczęścia. Z dwustu, których mieliśmy z początku, stu trzydziestu uciekło razem z pakunkami. Musieliśmy nająć nowych".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.*)

Kraków. Wystawa misyjna urządzoną została w Sodalicji św. Piotra Klawera z darów z różnych stron Polski dla polskiej Misji w Rodezji.

Dary napływały obficiej jak w innych latach, co dowodzi, że ruch misyjny wzmaga się stale.

Przedstawimy pokrótce ten miły i cenny całokształt:

Najpierw uderzał oko prowizoryczny ołtarz, na którym umiesczono tabernakulum z cynkowej blachy, wewnątrz złocone, a bardzo cenne dla Misji z powodu trwałości, dar jednego bardzo gorliwego zelatora, wykonane przez niego, na tabernakulum stała monstrancja, a wewnątrz złocona puszka. Na ołtarzu duża statua św. Antoniego, dar niezamożnej kobiety, która swój skarb oddała na Misje, — mszał piękny nowy, lichtarze ołtarzowe, ampułki, na ścianie obraz Matki Najśw. Częstochowskiej, dalej stół, na którym widniały puszki, kielichy, krzyże wspanialsze i mniejsze, dzwonki, statuetki. Na ścianach porozwieszane dywaniki, kilimy, taśmy do dzwonów, dalej na ścianie obraz Czcigodnej Założycielki Sodalicji hr. M. T. Ledóchowskiej, nad nim obraz śp. Kardynała Ledóchowskiego, pod niemi stół nakryty pięknym obrusem — a na nim umieszczono piramidę z różańcami, naokoło obstawioną sukienkami na puszki i bursami używanemi do chorych.

Na przeciwnej ścianie rozwieszono różnobarwne cenne ornaty, dalmatyki, kapy, welony do błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, pod tem umieszczono stoły z piętrzącemi się obrusami ołtarzowemi, albami, komżami i komeżkami dla ministrantów, na środku jeszcze jedna wielka piramida z różańcami, druga ze szkaplerzami, trzecia z medalikami, stosy obrazków i bielizny kielichowej. W dalszym ciągu stół ze stosem sukienek i bielizny dla murzynków powiązanych tuzinami, a na nich rozsiadły się dla czarnych dzieci lalki większe i mniejsze,, trąbki, harmonijki i przeróżne zabawki. Na innem miejscu ustawiono ołtarz przenośny z drzewa, obity cynkową blachą, ze wszystkiemi przyborami do sprawowania Najśw. Ofiary, specjalne dwa ornaty: jeden czarny, na drugiej stronie materjał czerwony, a drugi z jednej strony biały, a z drugiej zielony, całość — hojny dar pewnego Dobroczyńcy i wielkiego Przyjaciela dzieła misyjnego. Obok stoliczek ze sutannami z białego płótna, bielizną i ubraniem dla Misjonarzy, oraz bandażami dla chorych, dalej stół z materjałami na ubrania, piękne obrazy Serca Jezusowego, Matki Najśw., św. Teresy od Dzieciątka Jezus i inne. Dalej piękna wieczna lampa, instrumenty muzyczne, jak cytra, mandolina, nie brakło nawet 3 kilowej puszki z cukier-

*) Sprostowanie: W Nr. 3 Echa podano mylnie w Kronice z Rzymu, że J. E. Ks. Kardynał Hlond przybył w asyście Ks. prof. Kowalskiego, podczas gdy towarzyszył Ks. Prymasowi Ks. kapelan Mendelewski.

kami, flaszki wina, czekolady, kakao. Ze stołu zwieszały się różnobarwne naszyjniki dla murzynek, gdzieindziej znów stał wózek naładowany obuwiem dla Misjonarzy i murzynków. Nakoniec stolik z przyborami szkolnemi i do szycia.

Czyste nowe zeszyty, ołówki, pióra, piórniki, cyrkle, farby, rysiki itd., nici, guziki i guziczki rozmaite, igły, szpilki, nożyczki itd., itd., a jeszcze całe pudło baloników do zabawy.

Tak więc przedstawiała się w Filji krakowskiej wystawa przedmiotów przeznaczonych dla Misji polskiej w Afryce.

Ileż to na ofiarodawcach spoczęło błogosławieństw Bożych, które pozostaną na wieczność całą, a zapłaci Pan Jezus tak, jakby to Jemu samemu ofiary te złożone zostały.

Wystawę zwiedzało bardzo wiele osób świeckich, klasztory, WW. Księża Prefekci z uczniami i uczenicami, kler OO. Jezuitów, pensjonaty, sporo Duchowieństwa. Za wszystko niech będzie Bogu cześć i chwała!

Kraków. Dnia 15 stycznia odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele św. Barbary. Kazanie wygłosił Wiel. Ks. Majcher, rozpoczynając od słów: Żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Przypominając powołanie Trzech Króli do żłóbka Jezusowego, zaznaczył Czcigodny Kaznodzieja, że Pan Jezus przyszedł na świat nie tylko dla narodu żydowskiego, ale dla wszystkich narodów świata. A jak Trzem Królom przyświecała i wskazywała drogę do Chrystusa cudowna gwiazda, tak wszystkim narodom w podróży tego życia przyświecać powinno światło Wiary św. Świętym naszym obowiązkiem jest rozpalać światło to wśród pogan.

Poznań. Dnia 10 stycznia odbyło się nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił Ks. poseł Kubik rozpoczynając słowami Pisma św. „Rozniećć światło, ażeby nie szukały w ciemnościach". Czcigodny Kaznodzieja zwrócił to wezwanie do narodu polskiego, który winien światło Wiary św., światło, jakie spływa nań za łaską Bożą przy pracy nad własnem udoskonaleniem, rozniecić i rozżarzyć do tego stopnia, iżby mu ono starczyło na czyn wiernej dla dzieła misyjnego działalności.

Krucjata modlitw za Afrykę (16—24 kwietnia).

Jak inne lata, tak i w tym roku prosimy najusilniej Szanownych Prenumeratorów, Zelatorów i Dobroczyńców misyj o wzięcie udziału w krucjacie modlitw za Afrykę i zachęcenie do tego krewnych i przyjaciół. „Modlitwę przebłagalną do Najśw. Serca Jezusowego za nawrócenie Afryki" sprowadzić można, jak dotąd, bezpłatnie w dowolnej ilości z każdego biura Sodalicji, za zwrotem kosztów przesyłki.

W klasztorach, stowarzyszeniach, sekcjach misyjnych, bractwach, szkołach, domach dobroczynności i t. p., możnaby wspólnie odprawiać tę nowennę. Złączmy się silnie podczas tych dziewięciu dni w modlitwie za Afrykę i ofiarujmy Sercu Jezusowemu także Msze i Komunje św. i inne dobre uczynki za te nieszczęśliwe ludy murzyńskie. A tak spełnią się nad Czarnym Lądem słowa Izajasza Proroka „napełniona jest ziemia znajomością Pańską" (Iz. 11. 9.).

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

Afryka — Elisabethville: Za wstawiennictwem ś. p. hr. Ledóchowskiej uzyskałam łaskę osobistą nadzwyczajną wprost, polecam przeto wszystkim tym, którzy potrzebują szczególnej jakiej łaski, by o nią prosili za jej przyczyną. Podając do publicznej wiadomości łaskę otrzymaną — po nowennie w intencji przyszłego wyniesienia na ołtarze czcigodnej zmarłej Kierowniczki — spełniam daną obietnicę i nie przestanę wszelkiemi środkami przyczyniać się do szerzenia coraz to większego zaufania, jakie słusznie można pokładać w tej świątobliwej słudze Bożej. *J. S.*

Czcigodna wasza Założycielka nie przestaje przyprowadzać nam owieczek zbłąkanych. Przedwczoraj, modląc się przed jej wizerunkiem, robiłem jej wyrzuty z tej przyczyny, że jedno młode dziewczę zeszło na manowce i orzekłem jej, że nam już teraz więcej nie pomaga. Wczoraj cała rodzina, stracona przynajmniej od lat dziesięciu dla Kościoła katolickiego, wróciła. Dzieci zostały ochrzczone. Co za miła niespodzianka, odpowiedź na moje wyrzuty. O. Tessier, C. S. Sp.

Kilema — Afryka wschodnia.

K. Ł. dziękuje Sercu P. Jezusa za przyczyną M. T. Ledóchowskiej za nawrócenie syna, składa ofiarę na Misje 5 złotych i prosi o dalszą opiekę nad nim.

„Mała nasza Marta (z gromadki dzieci opuszczonych i przygarniętych przez nas) zachorowała w ostatnim czasie bardzo ciężko na malaryczną febrę, tak, że uważałyśmy stan dziecka za beznadziejny. Gdy oto przyszło mi na myśl ofiarować ją ś. p. Czcigodnej hrabinie Marji Teresie Ledóchowskiej. Od tej chwili maleńka zaczęła przychodzić do zdrowia i taka jest szczęśliwa i wesoła, że może znów odżywiać się i bawić z towarzyszkami“.

Siostra misyjna w Afryce.

„Przesyłam 20 franków, by uiścić się z przyrzeczenia danego Czcigodnej Założycielce — za szczęśliwy wynik egzaminu mego syna na elektrotechnika, prosząc o opublikowanie tego w czasopiśmie misyjnem. G. de St.

Związek prasy afrykańskiej.

„Wstrzymaliśmy wszelkie inne zajęcia i zabraliśmy się do korekty — aż do północy, by parowczyk, jaki nam przywiózł złożony tekst katechizmu mógł go zaraz zabrać z powrotem. Dwie rzeczy nas szczególnie zachwyciły: przejrzystość tekstu i piękne liczne ryciny, oraz niewielka liczba pomyłek zecerskich. Jest to praca poprostu wspaniała. Niema w całym Wikarjacie, ni w języku wolof, ni w sererskim, ni w kreolsko-portugalskim, ni we francuskim katechizmu tak pięknego, tak artystycznego... To też prosimy wierzyć w naszą gorącą pobożną wdzięczność przed Bogiem, a także we wdzięczność czarnych chrześcijan“.

W. O. Jacquin, C. S. Sp., misjonarz w Senegambji.

Wdzięczna pamięć przed Bogiem — cenna to rzecz. Szczęśliwy, kto umie sobie zyskać przyjaciół, co o nim tak pamiętają. Chcesz Szanowny Czytelniku pozyskać sobie takich przyjaciół, zapisz się do Związku Prasy afrykańskiej. Wkładką twą przyczynisz się do druku książek murzyńskich, których misjonarz tak bardzo dziś potrzebuje.

USTAWY ZWIĄZKU PRASY AFRYKAŃSKIEJ
pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej.

Związek Prasy Afrykańskiej ma za cel dostarczanie misjonarzom książek w językach afrykańskich (Pisma św., Katechizmów, Dykcjonarzy itp.), jako niezbędnych do rozszerzania Wiary św.

Członkowie Związku Prasy Afrykańskiej tworzą cztery grupy: 1) Założyciele, 2) Członkowie dożywotni, 3) Członkowie wspierający i 4) Członkowie zwyczajni.

Założyciele są dawcami, jużto samoistnymi, jużto ze współudziałem innych, sumy 5.000 złp. raz jeden.

Członkowie dożywotni składają jednorazowo 200 złp.

Członkowie wspierający wnoszą co roku 20 złp., podejmując się zaznajamiania innych ze Związkiem Prasy Afrykańskiej w celu rozpowszechniania tegoż.

Członkowie zwyczajni wspierają Związek datkiem rocznym, co najmniej 5 złp. i odmawiają codziennie: „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marjo" z wezwaniem: „Św. Katarzyno Aleksandryjska, módl się za nami i za biednymi poganami w Afryce".

Odpust zupełny,
którego mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta de S. Filadelfo, O. F. M., zwanego „Murzynem";

dnia 26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady;

dnia 29 kwietnia w dzień św. Piotra, O. S. D., męczennika, a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji św. Piotra Klawera;

dnia 1 maja w dzień śś. Filipa i Jakóba, Apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Módlmy się za Misje!

Jeszcze po ogłoszeniu ogólnego wyniku krucjaty modlitw z roku 1927 otrzymaliśmy szereg kartek z jałmużnami duchownemi dla Afryki. Dla braku miejsca nie wymieniamy już cyfr. Lecz nie zatrą się one nigdy w Sercu Bożem, które tem hojniej nagrodzi to „o czem nie dowiedziała się lewica". O, nie ustawajmy w gorącem wołaniu do Boga: Nad biedną pogańską Afryką zmiłuj się Panie!

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

Na „Związek mszalny“: 3.609.55 zł.; 14.90 dol.
Na poszczególne Misje i cele: 1.093.05 zł.; 60.— dol.; 390.50 lir.
Na Prasę afrykańską: 338.45 zł.; 17.— dol.
Na Sodalicję: 58.48 zł.
Elżbieta Pontus zebrała z płatków św. Teresy 17 zł. 1 gr., Apolonja Winnicka zebrała z płatków św. Teresy 15 zł. 37 gr., P. Brochocka składa w intencji wysłuchania próśb na misje 10 złotych.

Podziękowania.

M. K. składa publiczne podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus i ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za otrzymaną za ich przyczyną łaskę, przesyłając 100 złotych na Misje.

J. H. dziękuje św. Teresie za cudowne uzdrowienie krzywej od urodzenia nóżki dziecka: „Po dwóch operacjach, trzecia zdaniem lekarzy, była konieczną. Gdy się zwróciłam do św. Tereni, przyrzekając jej ofiarę na Misje, gdyby operacja była zbyteczną, nóżka ku ździwieniu wszystkich po wyjęciu z gipsu okazała się zupełnie zdrową i dziecko zaczęło prosto chodzić. Jako żywe wotum składam 30 złp. na Misje, prosząc o ogłoszenie w „Echu“ mego podziękowania i łaski“.

Z. S. Najgoręcej dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za uzdrowienie córki z ciężkiej choroby i za wiele innych łask i przesyłam ofiarę 19 zł. na Misje.

A. S. zebrała 17 zł. na Misje ku czci św. Tereski „z prośbą o wstawiennictwo o łaskę cudu w pewnej intencji, o którą św Tereskę tak dawno proszę“.

S. W. składa 5 zł. na rzecz Misyj afrykańskich jako dziękczynienie Najsłod. Sercu Pana Jezusa za przyczyną św. Tereni od Dzieciątka Jezus, polecając się nadal jej opiece.

K. S. składa 5 zł. do św. Teresy o wysłuchanie pewnej intencji.

Memento za zmarłych.

† Katarzyna Jasak, długoletnia prenumeratorka; † Marja Wajdowiczowa, długoletnia prenumeratorka. † Wiktorja Mittmanowa, prenumeratorka, † Kazimierz Czaiński, prenumerator.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O Najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za zatwardziałość ich serc, tudzież opłakujemy wszystkie grzechy, któremi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama, aż do dnia dzisiejszego, obrazili Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła św.

O zmiłuj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.

Ku czci Matki Boskiej Dobrej Rady dnia 26 kwietnia

odbędzie się w Filjach i biurach Sodalicji św. Piotra Klawera coroczne nabożeństwo, na które zapraszamy serdecznie naszych Prenumeratorów oraz wszystkich Przyjaciół Misyj.

Litanje i obrazki Matki Boskiej Dobrej Rady nabyć można w Sodalicji św. Piotra Klawera. Adresy na 2 stronie okładki.